

OPOWIEŚCI WIRTUOZA

Jakby z organów sypał się brokat

O swoich fascynacjach i przygodach nie tylko artystycznych opowiada w książce „Organy na krańcach świata”.

Jego koleżanki i koledzy z 650-letniego I Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie chcieli zostać przede wszystkim lekarzami lub prawnikami, on zaś już na długo przed maturą w 1989 r. postanowił, że będzie organistą. „To na pewno nie było wtedy czymś, co nazwalibyśmy dziś »trendy«” – mówi Mateuszowi Borkowskiemu w książkowym wywiadzie reze prof. M. Stefański, krakowski wirtuoz organów, wykładowca Akademii Muzycznej.

Dopiął jednak swego dzięki swoim muzycznym mistrzom w Rzeszowie i Krakowie: prof. Janinie Olchowskiej, prof. Andrzejowi Białej i prof. Joachimowi Grubichowi. Miał zresztą szczęście do ludzi, których Opatrzność stawiała na jego muzycznej drodze. Znajomość z prof. Bogusławem Grzybkiem, wieloletnim organistą kościoła Mariackiego i dyrygentem Akademickiego Chóru „Organum”, zaowocowała współpracą z tym zespołem, a potem, w latach 1996–2007, regularnym graniem na organach mariackich.

Kariere solową rozpoczął w 1990 r., jeszcze jako student, gdy Jacek Berwaldt, dyrektor programowy Filharmonii Krakowskiej, zaproponował, by student Stefański uratował koncert w ramach tynieckich Dni Muzyki Organowej. Od tej pory zaczęły się jego regularne koncerty w kraju i za granicą, na pięciu kontynentach.

Ukochanym krajem w podróżach muzycznych stała się dla artysty Rosja, do której pojechał po raz pierwszy w 1999 roku. Zaproszono go tam do koncertowania w syberyj-

Jako dziecko Marek Stefański marzył, by zostać organistą kościoła parafialnego. Realizacja marzeń wyprowadziła go jednak daleko poza opłotki parafialne – **zagrał na pięciu kontynentach.**

skim Irkucku w ramach Dni Kultury Polskiej. Równocześnie odbywała się tam uroczystość poświęcenia kamienia węgielnemu pod gmach katedry katolickiej. Swoją miłość do Rosji M. Stefański omal nie przypłacił jednak aresztem. Jadąc pewnego razu na koncert do Kaliningradu, powiedział w trakcie rosyjskiej kontroli granicznej, że wiezie nań nuty dzieł Bacha, które mają 300 lat. Celnik potraktował to dosłownie i niełatwo było go przekonać, że dzieła mają wprawdzie kilkaset lat, ale ich wydrukowanie nuty zaledwie kilkanaście.

Fascynacja artysty organami narasta z każdym rokiem jego działalności koncertowej. „Brzmienie organów tworzy przestrzeń, jakby bez końca, w nieskończoną dal, ale też ogarnia ją i zamyka w murach najczęściej wspaniałych, wielkich świątyń czy sal koncertowych” – twierdzi prof. Stefański. Wspomina także o ciekawych głosach organowych m.in. o „cymbale polskim”: „Jego konstrukcja polegała na tym, iż na jednej nóżce piszczałki umieszczano kilkanaście drobnych piszczałek, niezestrojonych ze sobą. Wydawały one osobliwe metaliczne brzmienie, jakby



z organów sypał się brokat” – mówi. „Cymbał polski” w zrekonstruowanej formie można usłyszeć m.in. w krakowskim kościele św. Floriana.

Marek Stefański nie ogranicza się jedynie do gry na wielkich organach, dających potężny efekt dźwiękowy. Stara pamiętać także o niewielkich instrumentach, mających często ciepłe, ujmujące brzmienie. Gdy ma koncertować w moskiewskim Muzeum Muzyki im. Mikołaja Glinki, prosi zawsze, by mógł grać nie na dużych organach w sali koncertowej, lecz na małych, kilkunastogłosowych, stojących w foyer pierwszego piętra budynku.

Stara się także o ożywienie i przybliżenie krakowianom mało znanych instrumentów organowych w niewielkich kościołach krakowskich, należących przeważnie do żeńskich zgromadzeń zakonnych. W trakcie emitowanego na antenie Radia Kraków cyklu audycji Justyny Nowickiej „Ukryte sacrum” przedstawiał organy m.in. ze świątyń bernardynek, felicjanek, karmelitanek bosych, felicynek, prezentek i sercanek. W przypadku nagrania w kościele karmelitanek na Wesołej w 2017 r., dźwięki piszcza-

łek zabrzmiały tam po 30 latach! „Przed rozpoczęciem nagrania włączyłem instrument. Z jego wnętrza uniół się tuman kurzu, a piszczałki jęknęły niemiłosiernym dysonansem. Wszystko wskazywało na to, że będziemy musieli zrezygnować z dźwiękowej prezentacji organów. Nie dałem za wygraną. Niezawodny [organmistrz] Lech Skoczylas przybył na miejsce, wskoczył dosłownie w las piszczałek i zaczął mozolnie je reanimować. Uruchoił kompletnie dwa głosy, spośród sześciu, którymi dysponują organy. Udało się nagrać kilka drobnych utworów, w tym dwie melodie z osiemnastowiecznych kantyczek z archiwum siostr karmelitanek” – wspomina artysta. Wszystkie odcinki cyklu „Ukryte sacrum” są dostępne na: www.radiokrakow.pl.

Brzmienie organów może sprzyjać nie tylko modlitwnej ekstazie, lecz jak się okazuje, wywoływać także... szal; przynajmniej u kotów. Dlatego na jednej z płyt artysty, w utworach wykonywanych na organach w kościele Mariackim, zabrakło, co mogli zauważyć tylko znawcy, jednego z organowych głosów – „sesqualtier”. Gdy prof. Stefański nagrywał nocami, towarzyszył mu kot, zabląkany gdzieś hen w zakamarkach rusztowań remontowanej. „Siedział cicho i spokojnie do chwili, dokąd nie włączałem jednego charakterystycznego głosu. Na jego dźwięk dostawał szal: wrzeszczał, miauczał, piszczał” – wspomina muzyk. Nie było więc rady; aby doprowadzić nagrania do końca, „sesqualtiera” musiała być wyłączona.

Bogdan GANCARZ

„Organy na krańcach świata. Marek Stefański w rozmowie z Mateuszem Borkowskim, Kraków 2019, Wydawnictwo Petrus, ss. 210.